

+Benedictus

Nr 118 (164)

Tyniec-Olsztyn-Warszawa-Jarosław

maj 2021



Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu.² Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wichru, i napelnił cały dom, w którym przebywali.³ Ukazały się im też jakby języki z ognia, które się rozdzielały, i na każdym z nich spoczął [jeden].⁴ I wszyscy zostali napelnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić (Dz 2,1–4).

2. O POKONANIU POKUSY CIELESNEJ

1 Pewnego jednak dnia, kiedy Benedykt był sam, przyszedł kusiciel. Mały czarny ptaszek, zwany powszechnie kosem, zaczął mu latać koło głowy tak natrętnie czepiając się twarzy, że święty mąż mógłby go łatwo złapać ręką, gdyby tylko zechciał ją wyciągnąć. Skoro zaś zrobił znak krzyża, ptaszek odleciał. Zaraz po jego zniknięciu doznał Benedykt tak silnej pokusy cielesnej, jakiej poprzednio nigdy nie doświadczył. Ongiś widział pewną kobietę, którą zły duch postawił mu teraz przed oczami duszy, a posłużwszy się jej pięknnością rozpalil taki ogień w sercu sługi Bożego, że nie mogąc zdusić owego płomienia miłości w swojej piersi, już zaczął rozważać, czyby namiętności nie ulec i nie porzucić pustkowie.

2 Nagle jednak spłynęła nań łaska Boża: Oprzytomniał, a widząc gęsto rosnące tuż obok krzaki cierniowe i pokrzywy, zdarł z siebie ubranie i nagi rzucił się w ogień pokrzyw i na kolce cierni. Długo się w nich tarzał, a gdy wstał, całe jego ciało było pokaleczone. Przez rany zadane ciału usunął jednak chorobę zagrażającą duszy. Namiętność przemienił w ból, a przyjmując słuszną karę ognia zewnętrznego zagasił ów zakazany ogień, który płonął w jego piersi. Zwyciężył grzech, gdyż wybrał mniej groźny pożar.

3 Od tej chwili, jak później sam mówił swoim uczniom, pokusa cielesna została w nim tak całkowicie poskromiona, że nigdy już więcej nic podobnego nie odczuwał. Odtąd wielu zaczęło już świat porzucać, by powierzyć się jego kierownictwu. Sam wolny od pokus, słuszenie mógł innych uczyć cnoty. Podobnie i Mojżesz postanowił, że lewici w wieku dwudziestu pięciu lat i starsi powinni tylko służyć, a dopiero od lat pięćdziesięciu stają się strażnikami świętych naczyń.

Dialogi Księga Druga, Św. Grzegorz Wielki

WZBUDŹ NOWĄ PIĘCDZIESIĄTNICĘ

Duchu Święty, Ty zstąpiłeś jak wicher
na apostołów modlących się z Maryją.

Jak ogień wtargnąłeś w ich serca,
spocząłeś nad każdym, napelniając ich
światłem i mocą Twojej miłości!

Od tej pory Matka Chrystusa jest Twoim
powiernikiem:
Przez Nią nawiedzasz serca uczniów
i napelniasz je wodą żywą.

Dziś wracasz do nas
w Pięćdziesiątnicę światła i miłości..

Każesz nam głosić Jezusa ukrzyżowanego,
którego Bóg Ojciec wskrzesił z martwych.

Wzywasz nas, abyśmy się z Nim pojednali.

Robert Pannet

REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE OBLATÓW 26–28.03.2021

KONFERENCJA I – „JEŚLI KTO CHCE IŚĆ ZA MNĄ...”

O. MACIEJ PAWLIK OSB

²² I dodał: «Syn Człowieczy musi wiele wycierpieć: będzie odrzucony przez starszyzną, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; będzie zabity, a trzeciego dnia zmartwychwstanie». ²³ Potem mówił do wszystkich: «Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladowuje! ²⁴ Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa. ²⁵ Bo cóż za korzyść ma człowiek, jeśli cały świat zyska, a siebie zatraci lub szkodę poniesie? ²⁶ Kto się bowiem Mnie i słów moich zawstydzi, tego Syn Człowieczy wstydić się będzie, gdy przyjdzie w swojej chwale oraz w chwale Ojca i świętych aniołów. ²⁷ Zaprawdę, powiadam wam: Niektórzy z tych, co tu stoją, nie zazną śmierci, aż ujrzą królestwo Boże». (Łk 9,22–27)

Pierwsze zdanie: *Syn Człowieczy musi wiele wycierpieć: będzie odrzucony przez starszyzną, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; będzie zabity, a trzeciego dnia zmartwychwstanie.* Forma czasownika „musi” – sprawia, że mamy do czynienia jednocześnie z zapowiedzią i wypełnieniem Bożego planu. „Musí” odsłania przed nami determinację Syna Bożego w wypełnieniu misji zbawczej zleconej Mu przez Ojca. Czasownik „musí” nie oznacza fatum ciężącego nad Jezusem, wręcz przeciwnie dotyka samego rdzenia prawdy o wielkiej miłości Boga do ludzi. Odrzucenie przez ówczesnych przywódców religijnych to pierwszy krok na drodze męki, to niejako punkt wyjścia, który umożliwia kolejne etapy. Odrzucenie to pierwsza odsłona tajemnicy cierpienia, z jakim przyjdzie zmierzyć się Jezusowi. Nie może nam umknąć, że to „musí” odnosi się także do faktu odtrącenia – swoistego preludium warunkującego kolejne wydarzenia w procesie uniżenia Jezusa będącego jednocześnie procesem naszego odkupienia.

Syn Człowieczy w zapowiedzi Jezusa to cierpiący Sługa Jahwe z 53. rozdziału Księgi Proroka Izajasza: *Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarz zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic* (Iz 53,3). Z kolei zapowiedź odrzucenia mamy w Psalmie 118 – *Kamień odrzucony przez budujących stał się kamieniem węgielnym.*

Będzie zabyty, a trzeciego dnia zmartwychwstanie – bardzo ważne jest to, że nie możemy odczytać faktu śmierci w odłączeniu od zmartwychwstania. W pierwotnym Kościele, w pierwotnej wspólnocie to było wyznanie, które zawsze składało się z tych dwóch elementów. Zawsze był ten pierwotny rdzeń tzw. kerigmatu, czyli pierwotnego substratu, na którym stopniowo nadbudowywało się wyznanie wiary chrześcijan: będzie zabyty a trzeciego dnia zmartwychwstanie. Ważna rzecz – określenie czasowe „trzeciego dnia” niekoniecznie musimy odczytywać dosłownie i próbować na siłę dopasować godziny męki, śmierci, złożenia w grobie, żeby to się nam zmieściło w tych trzech dniach. Musimy to czytać na gruncie semickim. Trzy dni, jak to pokazują badania językowe, to jest semityzm określający po prostu krótki czas, czyli: będzie zabyty i po krótkim czasie/ okresie zmartwychwstanie. Tutaj te „trzy dni” odsyłają nas, na zasadzie aluzji intertekstualnej, do Księgi Proroka Ozeasza, do 6 rozdziału (1-2), gdzie czytamy:

¹ Chodźcie, powróćmy do Pana! On nas zranił i On też uleczy, On to nas pobił, On ranę zawiąże. ² Po dwu dniach przywróci nam życie, a dnia trzeciego nas dźwignie i żyć będziemy w Jego obecności.

Tutaj znowu jest ta gra słów „dwa dni/ trzy dni” – chodzi po prostu o krótki czas, krótki okres. I tak też na gruncie myśli semickiej można by odczytać zapowiedź odnoszącą się do zmartwychwstania.

Patrząc globalnie na zapowiedź męki, musimy dostrzec jeden bardzo ważny szczegół: mianowicie, że w tym zdaniu, które zapowiada mękę, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa dokonuje się przedziwne połączenie – swoista fuzja dwóch bardzo ważnych motywów. O jednym powiedzieliśmy już, o motywie Cierpiącego Sługi Jahwe z Księgi Proroka Izajasza, natomiast drugi – to jest motyw Syna Człowieczego. Cała zapowiedź zaczyna się: *Syn Człowieczy musi wiele wycierpieć*. O kogo tutaj chodzi, o jakiego Syna Człowieczego tutaj chodzi? Wydaje się, że chodzi tutaj o Syna Człowieczego, którego przedstawia nam Księga Daniela w 7 rozdziale (13-14):

¹³ Patrzałem w nocnych widzeniach: a oto na obłokach nieba przybywa jakby Syn Człowieczy. Podchodzi do Przedwiecznego i wprowadzają Go przed Niego.

¹⁴ Powierzono Mu panowanie, chwałę i władzę królewską, a służyły Mu wszystkie narody, ludy i języki. Panowanie Jego jest wiecznym panowaniem, które nie przeminie, a Jego królestwo nie ulegnie zagładzie (Dn 7,13n).

Zatem, ta wizja Syna Człowieczego, w takim królewskim splendorze, wizja Syna Człowieczego, który jest uczestnikiem Boskiego Dworu w Niebie, jest niejako połączona z motywem Cierpiącego Slugi, którego misja, jest ściśle związana z cierpieniem. Jest to bardzo głęboka intuicja, która w pierwotnej wspólnotie chrześcijańskiej zafunkcjonowała. To połączenie, które wydaje się, że każdy z nas powinien w sercu, na modlitwie – właśnie może w czasie tych rekolekcji – rozważyć, już dla pierwszych uczniów Jezusa wyraziło najgłębiej tajemnicę Osoby i dzieła Chrystusa. Z jednej strony Syn Człowieczy, Syn Boży, Wcielony Bóg, który stał się człowiekiem, ze wszystkimi tego konsekwencjami, doświadczył naszego cierpienia, doświadczył naszej śmierci, leżał w grobie, po to, żeby potem zmartwychwstać i każdemu z nas dać nadzieję. Tak naprawdę te dwa motywy, motyw Syna Człowieczego i motyw Cierpiącego Slugi Jahwe wyrażają wszystko to, czym jest wyznanie wiary chrześcijanina. W tych dwóch biblijnych elementach, niejako w zarodku, zawiera się całe nasze *credo*. Dlatego myślę, że warto żebyśmy w czasie tych rekolekcji, przygotowując się do obchodów Męki, Śmierci i Zmartwychwstania, spróbowali się nad tą prawdą pochylić, że Syn Człowieczy, który musi wiele wycierpieć, zostać odrzucony, zabity, potem zmartwychwstaje. To zdanie zawiera całą prawdę chrześcijańskiej wiary.

Teraz, chociaż pokrótce pochyłmy się nad warunkami naśladowania Jezusa. O tym fragmencie Ewangelii kiedyś bardzo pięknie napisał ks. Józef Tischner, że warunki naśladowania Jezusa następują w Ewangelii zaraz po zapowiedzi męki. Właśnie chodzi o to, żeby pokazać, że chrześcijanin nie jest kimś, kto sam wytycza drogę. Chrześcijanin nie ma być pionierem, który będzie karczował drogę i wytyczał ścieżki. Chrześcijanin ma być uczniem, który idzie śladami Mistrza. Struktura tego fragmentu to nam pokazuje. Najpierw jest zapowiedź męki, śmierci – powiedzmy drogi Mistrza, dopiero potem idzie uczeń. Uczeń ma stawiać swoje kroki tam, gdzie wcześniej postawił je Mistrz. Jest to genialna intuicja, według której można odczytać ten tekst opisujący, jak ma postępować uczeń, który pragnie żyć w szkole Mistrza.

Co ważne, w porównaniu do innych Ewangelii, ten fragment otwiera zdanie *Potem mówił do wszystkich*. U Łukasza nauczanie jest skierowane do wszystkich, nie tylko do uczniów, nie tylko do wybranych, ale do wszystkich. I co ważne, tutaj w grece mamy czasownik, który podkreśla ciągłość tej czynności: niejako „mawiał”, gdyż to było Jego zwyczajowe nauczanie, nie mówił o tym tylko raz, lecz powtarzał to jako fundament bycia Jego uczniem. To było Jego zwyczajowe nauczanie. I co Jezus mówi do wszystkich, czyli także do nas:

Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprzę samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje! Tutaj mamy: *Jeśli kto chce iść za Mną*, w grece, można by to odczytać „jeśli kto chce przychodzić do Mnie”, czy też „podążać za Mną”, znowu w sensie ciągłego przychodzenia. Uczeń to nie jest ktoś, kto przyjdzie raz, zniechęci się, upadnie, koniec. Uczeń, to jest ktoś, kto wróci, kto decyduje się na to, żeby związać się ze swoim Mistrzem nie tylko tymczasowo, ale na dobre i na złe. W oryginalnym tekście kryje się taka intuicja. „Jeśli kto chce podążać za Mną”, właśnie „każdego dnia” mamy dalej, więc to jest decyzja na każdy dzień, decyzja, która się ciągle musi odnawiać i pogłębiać. Niektórzy egzegeci zastanawiali się, czy to możliwe, że Jezus powiedział jeszcze przed Swoją męką „niech co dnia bierze krzyż swój”. Oczywiście, że to możliwe. Kara ukrzyżowania w Palestynie w I wieku była bardzo powszechna. W Jerozolimie prawdopodobnie każdego dnia można było uczestniczyć w tym strasznym widowisku, dlatego Jezus mógł przygotowywać Swoich uczniów właśnie na to, że przyjdą trudności i gdzieś każdy ze swoim krzyżem, nawet pojętym symbolicznie, będzie się musiał zmierzyć. I właśnie z tym ciągłym przychodzeniem do Jezusa i w tym byciu uczniem każdego dnia musi być miejsce na walkę i zmaganie.

I dalej w kolejnych wersetach Jezus w bardzo semickim stylu, jak to Łukasz nam podaje, wyjaśnia, o co chodzi w tym przychodzeniu do Niego, w tym braniu krzyża i w tym naśladowaniu Go każdego dnia. Werset 24 ma charakter przysłowia: *Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa.* Zwróćmy uwagę na ciekawą zmianę u Łukasza, mianowicie u św. Marka mamy *kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, ten je zachowa* (Mk 8,35). Łukasz zachowuje tylko *z Mego powodu*, jakby chciał nam pokazać, że chodzi o osobistą relację ucznia z Mistrzem, z Jezusem. Nie w tym sensie, że Ewangelia nie jest ważna, to byłoby absurdem, ale że to, co się liczy najbardziej, to jest osobiste odniesienie i decyzja, żeby każdego dnia, pomimo trudności i moich krzyży, które na drodze spotykam wracać do Jezusa, przychodzić każdego dnia.

Kolejne powiedzenie, znowu ma charakter mądrościowy: *Bo cóż za korzyść ma człowiek, jeśli cały świat zyska, a siebie zatraci lub szkodę poniesie?* Tutaj znowu mamy na szali dwie wartości: wszystkie bogactwa, wszystko, co człowiek może sobie wymarzyć, zestawione ze swoim życiem, ze swoją duszą. To zdanie jest wezwaniem mądrościowym w sensie biblijnym. Kto decyduje się pójść za Jezusem, musi być człowiekiem rozsądku, musi być człowiekiem rozważi,

musi być człowiekiem, który dokonuje rozeznania w swoim życiu. To nie ma być ślepy pęd, ślepy bieg za emocjami, czy za jakimś moim widzi-mi-się, tylko wybór oparty na rozeznaniu, na rozsądnym spojrzeniu na rzeczywistość.

Musimy ten fragment odczytać w kontekście adresatów Ewangelii Łukasza. Łukasz pisze do wspólnoty, która jest pochodzenia pogańskiego, która ma dwa główne problemy. Pierwszy jej problem to umiłowanie tego, co światowe – zaszczytów, wpływów. Wspólnota Łukasza jest wspólnotą ludzi, którzy dobrze się mają, niczego im nie brakuje, mają całkiem szerokie wpływy w swoim społeczeństwie. To jest pierwszy problem, z którym musi się zmierzyć Łukasz pisząc do swojej wspólnoty. A drugi, to jest problem tzw. modnych doktryn, które zaczynają krążyć w drugiej połowie I wieku wśród chrześcijan. Z tymi dwoma wyzwaniem musi się Łukasz mierzyć. Szczególnie ta światowość wspólnoty pobrzmiewa nam w tym zdaniu: *Bo cóż za korzyść ma człowiek, jeśli cały świat zyska, a siebie zatraci lub szkodę poniesie?* Czyli: zobaczcie moi drodzy adresaci, możecie mieć cały świat, ale to tak naprawdę nic nie znaczy w porównaniu z życiem, w porównaniu z duszą, z wartościami, które wiążą się z pójściem za Jezusem i z byciem w szkole Jezusa.

Zbliżamy się do posumowania, zdanie przedostatnie: *Kto się bowiem Mnie i słów moich zawstydy, tego Syn Człowieczy wstydyć się będzie, gdy przyjdzie w swojej chwale oraz w chwale Ojca i świętych aniołów.* Tutaj wracamy do motywu Syna Człowieczego, tego z Księgi Daniela. Syn Człowieczy przyjdzie w chwale Ojca i świętych aniołów, jest to ten Syn Człowieczy Niebiański, jak Go przedstawia w swojej wizji Daniel. Syn Człowieczy mówi, że bycie Jego uczniem wiąże się ze świadectwem, co oznacza, że nie można się Go zawstydzić ani ukryć tego faktu, że jest się Jego uczniem, nie można wyprzeć się Jego słów. Po osobistej więzi z Mistrzem, świadectwo życia, jest podstawowym elementem bycia w Jego szkole. Jest to świadectwo życia wyrażające się uczynkami, wyznaniem przynależności do Niego i dzieleniem się Jego słowami i nauką z tymi, którzy nas otaczają. Wydaje się, że możemy tutaj odczytać pewien zgrzyt w stosunku do adresatów. Właśnie ci, którzy dobrze się mają, mają swoje wpływy, może niekoniecznie chcą się obnosić z faktem bycia chrześcijanami, żeby czegoś ze swojej dobrej pozycji nie utracić. Święty Łukasz, umieszczając słowa Jezusa w tym kontekście, nie zostawia złudzeń. Jesteś uczniem – musisz świadczyć. Tu nie ma wyjątków, taka jest po prostu droga ucznia.

I wreszcie ostatnie zdanie: *Zaprawdę, powiadam wam: Niektórzy z tych, co tu stoją, nie zważają śmierci, aż ujrzą królestwo Boże.* Z tym zdaniem egzegeci niemieccy mieli ogromny problem, najczęściej uznawali je za nieautentyczne. My jednak

bądźmy radykalni i spróbujmy odczytać ten ostatni werset, podsumowujący program szkoły bycia chrześcijaninem, jako kwintesencję. I odczytajmy to zdanie, jako obietnicę. Uczeń, który decyduje się każdego dnia, pomimo problemów, upadków iść za Jezusem, który każdego dnia chce odnawiać swoją relację z Nim, który potrafi i chce patrzeć na świat mądrymi, rozważnymi oczyma, który jest gotowy, żeby o swoim Mistrzu świadczyć wobec świata jest tym, do którego odnoszą się słowa „*nie zazna śmierci, aż ujrzy królestwo Boże.*” W jakim sensie możemy to odczytać? Może w sensie „już” i „jeszcze nie”. To znaczy, uczeń, który na serio idzie za Jezusem **już** doświadcza owoców zmartwychwstania, **już** idąc śladami Mistrza niejako dochodzi z Nim do tajemnicy pustego grobu. Zatem ten 27 werset spróbujmy odczytać jako obietnicę i zachętę. Jako zaproszenie Jezusa do tego, żeby wejść do szkoły bycia chrześcijaninem na wzór Mistrza. Ta szkoła to nie tylko trudności, krzyże i cierpienia, ale także konkretna pociecha już teraz, tak jak to wyraża czasownik łaciński *praegustare*, czyli **już przeżywamy**, już mamy w pewnym sensie udział w zwycięstwie Chrystusa. Natomiast żyjąc na ziemi nadzieją, w życiu wiecznym będziemy mogli w pełni w tej tajemnicy uczestniczyć.

Zatem, po tej konferencji wróćmy jeszcze w chwili osobistej modlitwy do zapowiedzi męki. Zobaczmy jak te dwa obrazy Syna Człowieczego i Cierpiącego Sługi ze sobą się łączą i wyrażają samo sedno wiary chrześcijańskiej. I weźmy też na warsztat może właśnie ten ostatni werset dwudziesty siódmy i odczytajmy go jako bardzo osobistą zachętę do tego, żeby nie chodzić swoimi drogami, ale żeby pójść sprawdzoną, jedyną drogą, którą wytyczył dla nas Mistrz Jezus Chrystus.

Z nagrania pisała Aleksandra Safianowska, Warszawa

KONFERENCJA II – „JERUZALEM, JERUZALEM! TY ZABIJASZ PROROKÓW” O. MACIEJ PAWLIK OSB

W tym czasie przyszli niektórzy faryzeusze i rzekli Mu: «Wyjdź i uchodź stąd, bo Herod chce Cię zabić». Lecz On im odpowiedział: «Idźcie i powiedzcie temu lisowi: Oto wyrzucam zle duchy i dokonuję uzdrowień dziś i jutro, a trzeciego dnia będę u kresu. Jednak dziś, jutro i pojutrze muszę być w drodze, bo rzecz niemożliwa, żeby prorok zginął poza Jerozolimą.

Jeruzalem, Jeruzalem! Ty zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani. Ile razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, jak ptak swoje pisklęta pod skrzydła, a nie chcieliście. Oto dom wasz [tylko] dla was pozostanie. Albowiem powiadam wam, nie ujrzycie Mnie, aż <nadejdzie czas, gdy> powiecie: Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie (Łk 13,31–35).

Te dwa krótkie fragmenty wyrażają, w ścisłym powiązaniu dwa splecione ze sobą losy. Los Mesjasza i los Izraela jako Narodu Wybranego. Dwa losy, które jak powiedzieliśmy, są niejako nieodłączne. Zobaczmy podczas naszej analizy, że one się w pewnym sensie nawzajem warunkują, dookreślają i wyjaśniają.

Mamy te dwa fragmenty pierwszy, który w Biblii Tysiąclecia nosi tytuł „Chytry Herod”. Tutaj to tak nie za bardzo wiadomo, skąd redaktorzy tą chytrą Heroda wzięli, ale o tym powiemy jeszcze dalej. Ten fragment opisany jest jako swoisty apoftegmat biograficzny, nawiązujący do biografii Jezusa, do Jego konfrontacji z faryzeuszami i z tetrarchą Herodem, który w tym okresie zarządzał Galileą.

Drugi fragment, który określony jest jako taki prorocki lament nad Jeruzolimą w Biblii Tysiąclecia określono go jako „Nieszczęsne Miasto”. Można się spierać, czy taki podtytuł jest tutaj właściwy, ale nad tym się zastanowimy wspólnie, gdy będziemy ten tekst analizować.

Tak naprawdę są to teksty, które wzbudzały sporo wątpliwości do tego stopnia, że nawet przysłowiowi egzegeci niemieccy, którzy są znani z tego, że są w stanie wyjaśnić wszystko i rozebrać na czynniki pierwsze, określali te teksty jako bardzo enigmatyczne. Rudolf Bultman, znany niemiecki egzegeta powiedział nawet, że na temat tych tekstów nie znajduje żadnego wyjaśnienia. My jednak spróbujemy się z tymi tekstami zmierzyć. Może nie po to, aby dokonać ich wiwisekcji, tylko żeby, jak to nam przyświeca w czasie rekolekcji spróbować wydobyć ich teologiczny sens i przesłanie dla naszej wiary, dla naszej sytuacji życiowej.

A zatem pierwszy werset: *W tym czasie przyszli niektórzy faryzeusze i rzekli Mu: «Wyjdź i uchodź stąd, bo Herod chce Cię zabić».* (Łk 13,31). Przede wszystkim określenie czasu, „w tym czasie” wiąże nam ten fragment z poprzednią perykopą, w której mowa jest o podróży Jezusa do Jeruzolimy. Werset dwudziesty drugi mówi nam: *Tak nauczając, szedł przez miasta i wieś i odbywał swą podróż do Jeruzolimy* (Łk 13,22). To jest, tak naprawdę lejtmotyw Ewangelii Łukaszo-

wej, cała misja Jezusa jest swoistą drogą, którą on przemierza poprzez miasta, wsie – spotykając ludzi, uzdrawiając – w kierunku Jerozolimy, w kierunku świętego miasta, które jest duchowym centrum Izraela i staje się w teologii Łukaszej tym miejscem, w którym dokonuje się Zbawienie i z którego Dobra Nowina o Zbawieniu rozchodzi się potem na cały świat, jak to czytamy w drugim tomie Łukaszeowego dzieła, czyli w *Dziejach Apostolskich*.

Zatem ten fragment który nas interesuje czytamy w kontekście podróży, drogi Jezusa do Jerozolimy. No i może nas zdziwić, że faryzeusze, którzy zazwyczaj kojarzą nam się z przeciwnikami Jezusa przychodzą i wydają się tutaj przynosić informację ważną, mianowicie „uciekaj stąd, ponieważ Herod chce Cię zabić”. Tak naprawdę, trudno nam jest rozstrzygnąć jakie mogły być intencje faryzeuszów. Czy byli oni tajnym agentami Heroda, czy chcieli wy badać reakcję Jezusa, czy też ich intencje były całkiem pozytywne, zważywszy na to, że w dziele Łukaszym pojawiają się, także pozytywne obrazy faryzeuszów. Pomyślmy chociażby o Gamalielu z *Dziejów Apostolskich*. Natomiast to nie jest dla nas tutaj szczególnie istotne.

Istotniejszy dla nas, będzie werset trzydziesty drugi, czyli odpowiedź Jezusa. „*Idźcie i powiedźcie temu lisowi: Oto wyrzucam złe duchy i dokonuję uzdrowień dziś i jutro, a trzeciego dnia będę u kresu*” (Łk 13,32). Najpierw skupmy się trochę na tym „lisie”. To pewnie jakoś wzbudza naszą ciekawość. Nie wiemy, nie mamy na tyle materiałów porównawczych, żeby dowiedzieć się, co taki epitet mógł znaczyć. Jak przeglądałem literaturę na ten temat, to są niejako dwie drogi. Albo „lis” to jest określenie kogoś, kto jest przewrotny, kogo trzeba się wystrzegać, podejrzewać raczej o nieczne zamiary, albo druga możliwość, to jest ktoś bardzo słaby, ktoś niestały, bardzo rozchwiany. Tutaj zatem chytróść, jak to nam redaktorzy Biblii Tysiąclecia próbują przemycić, raczej nie ma z tym określeniem wiele wspólnego.

Jakkolwiekby Jezus Heroda nie określił, ważniejsza jest druga część, w której on w pierwszej osobie, jakby dokonuje interpretacji tego czego ma dokonać. Odnosi się sam do swojej misji, która Go czeka. *Oto wyrzucam złe duchy i dokonuję uzdrowień dziś i jutro, a trzeciego dnia będę u kresu*. „Wyrzucam złe duchy” – jasne, Jezus jako egzorcysta, motyw doskonale znany. Uzdrowiciel także. Od początku działalności te dwa elementy misji Jezusa są ściśle powiązane. Natomiast naszej uwagi wymagają tutaj te dwa określenia: „dzisiaj, jutro” i „trzeciego dnia”, czyli po raz kolejny spotykamy się z tym określeniem czasu, jak powiedzieliśmy sobie w pierwszej konferencji, pochodzenia semickiego, które możemy odczytywać albo jako krótki czas, czyli „w krótkim czasie

będę u kresu”, albo też „dzisiaj, jutro i trzeciego dnia” w sensie nieprzerwanie, w sensie „ciągle będę kontynuował moją misję, bez względu na przeciwności, będę wyrzucał złe duchy, dokonywał uzdrowień, aż do momentu, kiedy będę u kresu”.

Drugi element, bardzo ważny w tym zdaniu, to jest właśnie ten ostatni czasownik „być u kresu”. On tutaj w języku greckim występuje w stronie biernej, czyli niejako „zostanę doprowadzony do kresu”, „zostanę doprowadzony do końca, do spełnienia”, „zostanę dopełniony” można by powiedzieć. Tutaj, bardzo prawdopodobnie możemy widzieć tak zwaną stronę bierną teologiczną, czyli tym kto jest sprawcą tej czynności jest sam Bóg, czyli w tym zdaniu Jezus odnosi się do swojego Ojca. Odnosi się do swojej relacji z Ojcem, że to właśnie Ojciec posłał Go po to, żeby złożył ofiarę za Zbawienie świata. To niejako Ojciec doprowadzi misję Syna do kresu, poprzez posłuszeństwo Jezusa, poprzez Jego oddanie w ofierze za Zbawienie świata. Wydaje się to bardzo głęboką intuicją, która mówi nam o tej ciągłości misji Jezusa, a z drugiej strony o całkowitym synowskim posłuszeństwie i oddaniu, z którego potem wyrasta na gruncie Ofiary Chrystusa Zbawienie świata, nasze Zbawienie.

Potem mamy kolejny werset, który może nam się wydawać trochę sprzeczny z poprzednim, no bo tutaj Jezus mówi: „wyrzucam złe duchy”, „dokonuję uzdrowień”, nieprzerwanie, „niedługo Ojciec doprowadzi moją misję do kresu”, ale czytamy dalej: *Jednak dzisiaj, jutro i pojutrze muszę być w drodze, bo rzecz niemożliwa, żeby prorok zginął poza Jerozolimą* (Łk 13,33). Tutaj jednak tekst grecki niekoniecznie zmusza nas, żeby czytać to jako coś sprzecznego. Wręcz przeciwnie, zamiast „jednak” możemy tutaj podstawić „co więcej”, czyli „wyrzucam złe duchy, dokonuję uzdrowień, Ojciec doprowadzi moją misję do kresu, co więcej, ponadto dzisiaj, jutro i pojutrze muszę być w drodze bo rzecz niemożliwa, żeby prorok zginął poza Jerozolimą”. Tutaj znajdujemy właśnie ten fundamentalny dla Łukasza motyw drogi, czyli motyw jakby tej misji, która wypełnia się z każdym krokiem Jezusa, który przechodzi przez miasteczka, wsie Galilei zmierzając w kierunku Jerozolimy, by tam dokonać Odkupienia i Zbawienia świata.

Bardzo ważny jest też w tym fragmencie motyw trzeciego dnia. Jak mówiliśmy motyw trzeciego dnia może oznaczać na gruncie semickim krótki czas, ale też w szerszym kontekście biblijnym trzeci dzień, jest zawsze dniem objawienia. Kiedy otworzymy Księgę Wyjścia, przed zawarciem Przymierza Sy-

najskiego Bóg wzywa poprzez Mojżesza lud, żeby przygotował się na spotkanie z Nim, oczyścił się, bo na trzeci dzień wydarzy się coś ważnego – Bóg objawi swoją wolę, objawi swoje Przymierze (zob. Wj 19,10–11). Wydaje się, że tutaj ta lektura jak najbardziej nam pasuje. Ten trzeci dzień, czyli moment kiedy Jezus będzie u kresu, u kresu swojej drogi w Jerozolimie, jest właśnie tym momentem najpełniejszego objawienia. Nikt ani nic nie jest nam w stanie więcej powiedzieć o Bogu niż właśnie moment, kiedy Jezus jest na krzyżu, u kresu swojej drogi, w pełnym posłuszeństwie Ojcu oddaje swoje życie za każdego z nas. Tyle na temat owego motywu trzeciego dnia.

Tutaj też w tym trzydziestym trzecim wersecie znajdujemy, oprócz motywu drogi, kolejny bardzo ważny aspekt, a mianowicie motyw Jezusa jako proroka. Motyw bardzo obecny w dziele Łukaszowym, Jezus jako prorok, zestawiony wcześniej z Eliaszem. Także tutaj Jezus w swojej śmierci zrównuje się z prorokami Starego Przymierza. W tym miejscu szczególnie musi nam przypomnieć się relacja z Jeremiaszem, który jest prorokiem cierpiącym, prorokiem prześladowanym, który nie ginie, nie zostaje uśmiercony, niemniej motyw prześladowania prorockiego na przykładzie Jeremiasza jest bardzo czytelny. Zatem w tym wersecie widzimy Jezusa, który jest w drodze do Jerozolimy, jest całkowicie skoncentrowany nad tym, żeby zrealizować swoją misję i tę swoją misję realizuje jako prorok czyli jako ktoś, kto pozwala nam zrozumieć czas obecny. Nie tyle daje nam wgląd w przyszłość, w swoiste *science fiction*, ale jest kimś, kto poprzez swoje życie pozwala nam odczytać znaki czasu, to co dzieje się dziś.

No i wreszcie dochodzimy do centralnego miejsca, jakie zajmuje Jerozolima, która w dziele Łukaszowym ma dwa znaczenia. Pierwsze – geograficzne, jako punkt na mapie. Do Jerozolimy się pielgrzymuje, do Jerozolimy zacierają Apostołowie. Natomiast Jeruzalem występuje też w sensie zbawczym, w sensie tego centralnego punktu relacji między Bogiem, a Izraelem w Starym Przymierzu i z perspektywy Nowego Przymierza. Jerozolima jako miejsce, w którym droga Jezusa dopełniła się. Miasto, w którym Jezus jako prorok zginął, doszedł do kresu i ofiarował Zbawienie wszystkim ludziom. To jest ten pierwszy biograficzny fragment, wersety 31–33.

Teraz przejdziemy po krótko do tego bardzo poruszającego dwuwersowego lamentu Jezusa nad Jerozolimą (Łk 13,34–35). Nie w sensie geograficznym, bo Jezusowi nie chodzi o zbiór domów, ulic, dróg kanałów czy akweduktów, tylko tutaj mamy taki swoisty prorocki lament nad Jeruzalem jako miejscem, w którym Bóg się objawia i utrzymuje relację ze swoim ludem. Przede

wszystkim musimy zwrócić uwagę na tę apostrofe, na powtórzenie *Jeruzalem, Jeruzalem!* W literaturze prorockiej, takie powtórzenie zazwyczaj pojawia się wtedy, kiedy Bóg planuje coś objawić. Rzeczywiście Jezus w słowach następujących po tym zwrocie do Jerozolimy właśnie objawia terażniejszość i objawia też przyszłość to, co czeka to miasto. Co mówi Jezus, jaka jest treść tego objawienia – *Ty zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani*. Jak mówiliśmy tutaj mamy tradycję Jeremiaszową; tradycję, która pojawia się również u Józefa Flawiusza, który pisze o historii żydowskiej – tradycję prześladowań proroków, a nawet ich męczeństwa. Zatem tutaj Jezus odnosi się do terażniejszości świętego miasta, czyli jest świadom, że wkrótce Jego droga dojdzie do kresu i On podzieli los tych prześladowanych proroków.

Kolejny bardzo ważny motyw: *Ile razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, (...)*. Gromadzenie dzieci to także w literaturze prorockiej obraz powrotu z wygnania. Po niewoli babilońskiej prorocy, którzy głoszą orędzie pomyślności i zbawienia, właśnie przedstawiają Boga jako Tego, który gromadzi z rubieży wygnania swój naród z powrotem w Ziemi Obiecanej. Następny bardzo ważny motyw: *(...) jak ptak swoje pisklecia pod skrzydła, (...)* jest również znany w Starym Testamencie, w Księdze Powtórzonego Prawa, w Psalmach. Jest to obraz Boga opiekuńczego. Obraz Boga, który ma swoje rysy matczyne, który gromadzi pod swoje skrzydła swój naród i otacza go opieką. Natomiast tutaj w tym objawieniu Jezusa, dotyczącym Jerozolimy dokonuje się zgrzyt. „Chciałem zgromadzić Twoje dzieci jak z wygnania, chciałem być Ci opiekunem”, *(...) a nie chciałeś*. Czyli ten zgrzyt Boskiej inicjatywy i ludzkiej wolności, która jest autonomiczna i może odpowiedzieć Bogu, „nie”.

I teraz w wersecie trzydziestym piątym Jezus przedstawia to, co czeka w przyszłości święte miasto, miasto objawienia, miasto w którym Bóg utrzymuje swoją relację z ludem. *Oto dom wasz [tylko] dla was pozostanie, czy też, czytając dosłownie tekst grecki: „Ten dom zostanie opuszczony, będzie opuszczony”*. Taka jest konsekwencja braku współpracy z inicjatywą zbawczą Boga. „Dom wasz”, czyli najprawdopodobniej Świątynia, „zostanie tylko dla was”, zostanie opuszczona, czyli Obecność Boża zostanie od niej odjęta. Ten wyrok, niejako ta zapowiedź prorocka ma też drugą część: *Albowiem powiadam wam, nie ujrzycie Mnie, aż <nadejdzie czas, gdy> ponownie: „Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie”*. O ile pierwsza część, która odnosi się do opuszczenia Świątyni, do opuszczenia świętego miasta przez Boga, o tyle druga odnosi nas aż do czasu Paruzji, czyli do czasu końca. Bóg nie powróci na to miejsce, nie powróci do Świątyni, nie powróci do świętego miasta, aż Syn Człowieczy

na końcu czasu przyjdzie, aby dokonać sądu i wtedy wszyscy, którzy Go zobaczą będą mogli wyznać *Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie*.

To jest bardzo piękny obraz: z jednej strony kara jest nieodwołalna, Świątynia będzie opuszczona, Jerozolima, jak wiemy, w roku 70 n.e. zostanie zrównana z ziemią, ale to nigdy nie jest koniec. To nie jest tak, że kara ma ostatnie słowo. Jezusowi nie chodzi może o złagodzenie wyroku, ale Jezus zachęca swoich słuchaczy, ale także nas dzisiaj, żeby spojrzeć dalej i szerzej. Żeby mieć horyzont szerokiego spojrzenia i szerokiego serca. Tak, Jerozolima będzie zburzona, będzie to konsekwencją ludzkiego wyboru, będzie to konsekwencją wolnych wyborów dokonanych przez ludzi, ale na końcu dokona się przyjście... I tutaj Jezus nie mówi, że przyjdzie, żeby wszystko znowu zrównać z ziemią. Nie, On mówi, że na końcu wszyscy Go zobaczą i będą mogli wyznać, że „**Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie**”.

Tutaj dla tego całego fragmentu, który odnosi się do Jerozolimy. możemy znowu zastosować tradycje mądrościowe. W tradycji Ksiąg Mądrościowych Starego Testamentu, Jerozolima jest miejscem, na którym spoczywa Mądrość Boża. Mądrość, która niejako ma cechy osobowe, to jest tak zwana „szehina” czyli Obecność Boża. Bóg poprzez swoje Prawa, poprzez swoje Przymierze, niejako umieścił swoją Mądrość, symbolicznie w Jerozolimie. Teraz Jezus pokazuje, że w wyniku odrzucenia Go jako Bożego Posłańca, ta Mądrość Boża zostanie odebrana, ale nie na zawsze, ponieważ kiedyś na końcu czasu, gdzieś tam w horyzoncie Paruzji, ponownie z tą Mądrością będzie się można spotkać i wyznać, słowami Psalmu, „Błogosławiony Ten, kto przychodzi w imię Pańskie”.

Tak musimy ten fragment odczytać w oryginalnym kontekście, w takim zamysłu jak wydaje się, umieścił go i skonstruował tutaj św. Łukasz. Natomiast oczywiście my, w czasie naszych rekolekcji musimy zrobić krok dalej i próbować odnieść ten tekst do siebie. W tym pierwszym fragmencie, gdy Jezus odnosi się do słów faryzeuszy i do Heroda musimy rozważyć, właśnie determinację Jezusa w Jego misji i zobaczyć, że ta droga, na której Jezus jest i którą podąża, jest drogą także do mnie, do mojego serca, że On niejako mówi właśnie do mnie, bardzo osobiście „dzisiaj, jutro i pojutrze”, to znaczy nieprzerwanie muszę być w drodze. Warto, żebyśmy w chwili medytacji, modlitwy spróbowali tak te słowa zrozumieć, że to jest „droga do mnie” i również podobnie próbować odczytać słowo wyroczni do Jerozolimy, w odniesieniu do siebie, że właśnie to, co gdzieś tam jest konsekwencją moich gorszych, słabszych wyborów nie ma ostatniego słowa. Bóg nigdy nie stawia kreski. Nie

postawił kreski, ani na Jerozolimie, ani nie postawił kreski też na mnie. Ciągłe jest szersza perspektywa, żeby zobaczyć, że po różnych trudnych doświadczeniach przychodzi ten moment, kiedy spotykamy Go jako pocieszyciela, kiedy spotykamy Go jako Tego, który jest naszym opiekunem, który chce nas zgromadzić pod swoje skrzydła i kiedy po różnych naszych trudnych doświadczeniach spotykamy Go, to możemy powiedzieć Mu „Błogosławiony jesteś Ty, który przychodzisz w imię Pańskie”. Spróbujmy tak na nasze życie spojrzeć, w pełni nadziei i spojrzenia szerokiego serca, tak jak do tego nas zachęca Jezus, zwracając się do Jerozolimy, a zwracając się przeciw osobiście również do każdego z nas.

Z nagrania spisał Piotr Lewicki, Warszawa

KONFERENCJA III – A PAN OBRÓCIŁ SIĘ I SPOJRZAŁ NA PIOTRA O. MACIEJ PAWLIK OSB

Łukasz jest autorem niezwykłym. Konstruuje swoją narrację z wielkim kunsztem – możemy czuć się prowadzeni za rękę i niejako obecni w centrum opisywanych wydarzeń. Czytając Łukasza nie trzeba silić się na wielkie wysiłki egzegetyczne, wystarczy pozwolić mu, aby nas wprowadził w cykl wydarzeń, które opisuje.

Przechodzimy do początku opisu męki Pana Jezusa. Wybrany fragment zaczyna się nieco wcześniej niż opis zaparcia się Piotra, po to, aby umieścić tę scenę w szerszym kontekście. Zobaczmy jak Łukasz prowadzi nas w narracji męki.

⁴⁸ Jezus mu rzekł: «Judaszu, pocalunkiem wydajesz Syna Człowieczego?» ⁴⁹ Towarzysze Jezusa widząc, na co się zanosi, zapytali: «Panie, czy mamy uderzyć mieczem?» ⁵⁰ I któryś z nich uderzył sługę najwyższego kapłana, i odciął mu prawe ucho. ⁵¹ Lecz Jezus odpowiedział: «Przestańcie, dosyć!» I dotknąwszy ucha, uzdrowił go. ⁵² Do arcykapłanów zaś, dowódcy straży świątynnej i starszych, którzy wyszli przeciw Niemu, Jezus rzekł: «Wysłiście z mieczami i kijami jak na zbójcę?» ⁵³ Gdy codziennie bywałem u was w świątyni, nie podnieśliście rąk na Mnie, lecz to jest wasza godzina i panowanie ciemności».

⁵⁴ Schwycili Go więc, poprowadzili i zawiedli do domu najwyższego kapłana. A Piotr szedł z daleka. ⁵⁵ Gdy rozniecili ogień na środku dziedzińca i zasiedli wkoło, Piotr usiadł także między nimi. ⁵⁶ A jakaś służąca, zobaczywszy go siedzącego przy ogniu, przyjrzała mu się uważnie i rzekła: «I ten był razem z Nim». ⁵⁷ Lecz on zaprzeczył temu, mówiąc: «Nie znam Go, kobieto». ⁵⁸ Po chwili zobaczył go ktoś inny i rzekł: «I ty jesteś jednym z nich». Piotr odrzekł: «Człowieku, nie jestem». ⁵⁹ Po upływie prawie godziny jeszcze ktoś inny począł zawzięcie twierdzić: «Na pewno i ten był razem z Nim; jest przecież Galilejczykiem». ⁶⁰ Piotr zaś odrzekł: «Człowieku, nie wiem co mówisz». I w tej chwili, gdy on jeszcze mówił, zapiał kogut. ⁶¹ Pan obrócił się i spojrzal na Piotra. Wspomnił Piotr na słowo Pana, jak mu powiedział: «Dziś, nim kogut zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz». ⁶² I wyszedłszy na zewnątrz i gorzko zapłakał (Łk 22,48–62).

Należy podkreślić w tym opisie spokój i opanowanie Jezusa. Po tym jak uczniowie chcą reagować przemocą i dokonują tego odcinając ucho słudze najwyższego kapłana, Jezus natychmiast studzi ich partyzanckie zapędy, próbując przywrócić pokój. Próbuje przygasić wszelkie tendencje zelockie. Jedynie Łukasz przekazuje nam informację, że Jezus dotyka ucha i uzdrawia zranionego sługę. Jest to szczególnie niebanalny. On odsyła nas do pierwotnej katechezy Kościoła, którą mamy zawartą w Dziejach Apostolskich. Czytamy tam, że Jezus przeszedł dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich. Właśnie tutaj jest konkretyzacja tego faktu, Jezus uzdrawia zranionego sługę. I wreszcie poprzez ten szczegół Łukasz odsyła nas do jednego z najważniejszych motywów nauczania Jezusa czyli miłości nieprzyjaciół – wyrzeknięcia się przemocy.

Ten szczegół niejako orientuje nam cały opis męki Pańskiej według Łukasza – Jezus zachowuje spokój, w żadnym momencie nie wyrzeka się siły dobra, miłości, która jest w Nim. Z drugiej strony jest w pełni świadomy tego, co dzieje się wokół Niego. Kiedy mówi do arcykapłanów, wytyka im: Spójrzcie przez cały poprzedzający okres nauczalem jawnie w Świątyni, a teraz wy na mnie wychodzicie nocą jak na zbójcę. Widzimy także, że Jezus zachowuje wyczucie konkretności rzeczywistości, kiedy zwraca się do przywódców straży świątynnej, którzy wyszli, żeby Go pojmać.

Wreszcie zwróćmy uwagę na bardzo głęboki opis miejsca i czasu pojmania. Jezus zwraca się słowami *to jest wasza godzina i panowanie ciemności*. W tych słowach Jezus diagnozuje, że w tym momencie szatan i jego siły poprzez działanie ludzkie wchodzi na świat. Właśnie poprzez ludzkie narzędzia szatan do-

konuje swojego dzieła. Jezus w pełni świadom wchodzi w tę noc zgotowaną Mu przez ludzi i wchodzi w tę konfrontację z siłami szatana, jednocześnie nigdy nie wychodząc poza ręce dobrego Ojca.

To jest bardzo ważne w opisie Łukasza, na każdym etapie męki, na którym Jezus musi się mierzyć z siłami ciemności, z przewrotnością ludzi, jednocześnie jest w rękach Ojca i dzieło zlecone Mu przez Ojca dokonuje.

Cała scena pojmania kończy się akcentem pokazującym, że w gruncie rzeczy Jezus jest tym, który nadaje tok akcji. On sam – wydaje się, wystawia się, daje przyzwolenie na to, żeby zostać pojmanym. Nie ma sceny gwałtu, jakiegoś przymusu. Łukasz tak nam to pokazuje, aby uwydatnić to, że Jezus jest tym, który nadaje tok wydarzeniom. Jezus, który w każdym momencie swojej męki jest zjednoczony z Ojcem.

Po pojmaniu towarzyszymy Jezusowi do domu najwyższego kapłana. Zobaczmy (mogę to przybliżyć dzięki temu, że obecnie mieszkam i studiuję w Jerozolimie), gdzie tradycja chrześcijańska umieszczała ten dom. Już od czasów bizantyńskich na stoku góry Syjon mamy ślady klasztoru, który miał zostać wzniesiony właśnie na miejscu, w którym w I wieku stał pałac najwyższego kapłana. Dziś stoi tam kościół, który nazywa się – Kościół św. Piotra in Galicantu czyli o pianiu koguta. Ufam, że ci z państwa, którzy odwiedzili Jerozolimę pamiętają, gdzie ten kościół się znajduje. Sam kościół upamiętnia areszt Jezusa, Jego przesłuchanie i zaparcie się Piotra.

Z perspektywy archeologicznej dla nas jest ważniejsze to, co znajduje się pod nim czyli cały kompleks grot, cystern na wodę, które jak potwierdzają badania sięgają czasów bizantyjskich (V, VI wiek). W najgłębszej warstwie wykopaliska mogą sięgać do początków naszej ery, czyli istotnie tradycja chrześcijańska, która wiąże się z tym miejscem, jako miejscem aresztu Jezusa i Jego przebywania w noc przed śmiercią, wydaje się całkiem prawdopodobna. Będąc w tym kościele możemy niejako naocznie przekonać się jak ten areszt mógł wyglądać. Mianowicie, więzień był spuszczały na linie w głąb cysterny, grotu skalnej i tam był więziony, czekał na przesłuchanie i skazanie. Jest to archeologia Ewangelii, która pomaga nam przeżyć i wejść w konkret tych wydarzeń opisanych i przekazanych na kartach Pisma Świętego. Do tego miejsca prowadzony jest Jezus.

Teraz nasza uwaga przenosi się na Piotra. Ewangelista mówi nam, że Piotr szedł z daleka. Tutaj bardzo ważna jest forma czasownika, która jest formą

niedokonaną. Może to zdradzać pewną trudność, jaką miał Piotr w podążaniu za Jezusem. Nie było to konkretne pójście krok w krok za Mistrzem, tylko w Piotrze był już jakiś pokład lęku. Piotr zdawał sobie sprawę, że sytuacja jest poważna i to budziło jego lęk. Ten czasownik w formie niedokonałej może zdradzać nam wątpliwość, która się w Piotrze powoli rodzi. Taka wydaje się być intencja Łukasza w zaprogramowaniu tego opisu.

Łukasz trochę odwraca porządek opisu, który znajdujemy np. w Ewangelii według św. Marka. U św. Marka mamy następujący porządek: najpierw nocne przesłuchanie przed Sanhedrynem, potem szykany, tortury i wreszcie zaparcie się Piotra. Łukasz nam ten porządek odwraca, być może chce uczynić całą sekwencję wydarzeń bardziej prawdopodobną. Po aresztowaniu przekazuje nam opis zaparcia się Piotra, potem szykany i tortury i na końcu po pianiu koguta czyli po zakończeniu nocy, na początku dnia mamy poranne przesłuchanie. Wydaje się, że stoi za tym nie tylko chęć porządku chronologicznego, ale też intencja teologiczna. Łukasz chce, żeby zanim podczas porannego przesłuchania Jezus zaświadczy o swojej tożsamości jako Mesjasza, Syna Bożego, zanim zostanie skazany przez władze żydowskie, musi doświadczyć cierpienia związanego ze zdradą najbliższych, ze zdradą ucznia i cierpienia związanego z szykanami i torturami zgotowanymi przez tych, którzy trzymali Go w areszcie. Łukasz chce, jak już mówiliśmy, pokazać nam opowiedzenie się Jezusa do końca po stronie dobra. Podkreśla pozytywne zachowanie Jezusa wobec siły ciemności, siły szatan, która wchodzi na świat. Jezus cały czas zachowuje miłość wobec Judasza, uzdrawia zranionego sługę i wreszcie nie opuszcza Piotra, który Go zdradził, tylko pomaga mu powrócić na właściwą drogę. Pozytywne opowiedzenie się mimo wszystko po stronie dobra i miłości jest bardzo ważne.

Łukasz z teologicznej perspektywy chce nam przedstawić Jezusa jako wzór męczeństwa czyli świadectwa. Sekwencja: najpierw zdrada, potem szykany i dopiero na końcu wyznanie ma być takim paradygmatem, modelem męczeństwa. Te dwie linie interpretacyjne niech nam towarzyszą – pierwsza to siła dobra, która pomimo konfrontacji ze złem zostaje utrzymana i druga to model męczeństwa czyli świadectwa.

Mamy Piotra, który usiłuje podążać **z daleka**, to też nieprzypadkowy szczegół, który nam zdradza niepewność i obawę. Potem kolejne wersety odsyłają nas do konkretnego wymiaru rzeczywistości Ziemi Świętej, mianowicie – rozpalono ogień. Męka Jezusa dokonała się w przeddzień święta Paschy,

które przypada wiosną. Wiosna mimo gorącego lata wcale taka ciepła nie jest, w ciągu dnia temperatura wynosi 7 stopni, tym bardziej można pomyśleć, że wiosenna noc w Ziemi Świętej może być w istocie bardzo chłodna. I stąd ten szczegół o roznieceniu ognia, a wokół tego ognia gromadzą się ludzie: Piotr, zapewne członkowie straży świątynnej, służba, żeby się ogrzać.

Pierwszą osobą, która zwraca się do Piotra jest jakaś służąca. Zauważmy, że ona nie odnosi się bezpośrednio do Piotra, tylko zwraca się niejako do wszystkich znajdujących się wokół – *I ten był razem z Nim*. Mogła nie być do końca pewna, chce zaangażować wszystkich wokół, żeby odsłonić tożsamość Piotra, zwraca się do wszystkich zgromadzonych. I potem pada odpowiedź Piotra. Łukasz pisze: *I on zaprzeczył*. Tu jest bardzo ważny czasownik *arnesthai*, który znaczy nie tylko „zanegować, zaprzeczyć”, ale drugie znaczenie bardzo dobrze wpisujące się tutaj to „przerwać więź”. Pierwszy stopień zerwania więzi następuje, kiedy Piotr mówi: *Nie znam Go, kobieto*. Ta lakoniczna odpowiedź wyraża cały dramat, całe napięcie i lęk Piotra.

Po pierwszej interwencji na przykład u św. Marka mamy informację, że Piotr zmienia miejsce. Wydaje się to naturalne, że chce uniknąć kolejnych konfrontacji, natomiast Łukasz pomija ten szczegół, pokazuje nam tylko upływ czasu. Píše – *Po chwili zobaczył go ktoś inny*. Tutaj jest geniusz pióra św. Łukasza, który doskonale gospodaruje czasem narracji. Łukasz nie pokazuje nam Piotra, który się przemieszcza, bo się boi. Łukasz pokazuje całe napięcie, które się w tym czasie odbywa. Po chwili ktoś już bezpośrednio zwraca się do Piotra – *Ty jesteś jednym z nich*. Piotr odrzekł: «*Człowieku, nie jestem*». Krótka, lakoniczna odpowiedź – zerwanie więzi.

Potem w wersie 59. kolejna wskazówka homologiczna – *Po upływie prawie godziny jeszcze ktoś inny począł zawzięcie twierdzić*. Uplynęła godzina pełna napięcia, niepewności, lęku, niepokoju i ten trzeci człowiek, który próbuje obnażyć tożsamość Piotra, jak pisze Łukasz, *począł zawzięcie twierdzić*. Tu Łukasz umieszcza bardzo rzadki czasownik, który oznacza „stwierdzać coś z mocą, z pełną siłą przekonania”. Co więcej ten czasownik występuje w formie niedokonanej czyli ten człowiek coś wykazywał. To nie była czynność punktowa, tylko trwało to przez jakiś dłuższy czas. Wykazywanie z mocą, z pełną siłą przekonywania, że na pewno Piotr był razem z Nim – *jest przeciwieństwem Galilejczykiem*.

O ile u Marka i innych Ewangelistów podkreślana jest tożsamość galilejska Piotra, to tutaj Galilejczykiem określony jest Jezus, przez swoje pochodzenie

z Nazaretu. Co ciekawe, Piotr zostaje tu określony nie ze względu na swój akcent, który go zdradza, jak to mamy u innych Ewangelistów, tylko ze względu na związek z Mistrzem. To jest bardzo ważne dla całej teologii uczniostwa w Ewangelii według św. Łukasza – **Piotr jest Galilejczykiem, bo Jezus jest Galilejczykiem**. Tyle wydaje się zawierać ta pełna przekonania i siły wypowiedź trzeciego świadka. Piotr odpowiada ponownie bardzo lakonicznie: *Człowieku nie wiem co mówisz*. W innych Ewangeljach ta trzecia interwencja Piotra jest dużo bardziej rozbudowana: „Człowieku, zaklinam cię, nie wiem co mówisz...” Tutaj Łukasz chce utrzymać nas do końca w napięciu. Piotr jest pełen lęku i obaw więc nie znajduje sił, żeby jeszcze zaklinać, dokonywać jakiejś przysięgi. Tu jego słowa są **bardzo** proste, bo trzy razy w podobnych słowach dokonuje zerwania więzi ze swoim Mistrzem.

Po tym trzecim razie, w chwili gdy jeszcze mówił, jak przekazuje nam św. Łukasz, kogut zapiał. Tutaj nasza wyobraźnia jest bardzo obciążona pianiem koguta. Natomiast z punktu widzenia historycznego, niekoniecznie musiało to być fizyczne pianie tego charakterystycznego ptaka. Tutaj możemy mieć odniesienie do tego, co po łacinie, w rzymskiej rachubie czasu nazywa się *gallicinium* – pianie koguta, ale w sensie symbolicznym, jako koniec trzeciej straży nocnej. W rzymskiej rachubie czasu mieliśmy cztery trzygodzinne straże nocne i właśnie koniec tej trzeciej straży, który często pokrywał się z pianiem kogutów, oznaczał koniec nocy i początek poranka. Tutaj nie będziemy rozstrzygać, bo nie jest to konieczne, czy kogut piał czy nie piał, ale warto abyśmy zdawali sobie sprawę z historycznego kontekstu rzymskiej rachuby czasu.

Końcówka opowiadania chyba wszystkich nas chwytą za serce. W momencie, kiedy Piotr po raz trzeci zapiera się Jezusa, Jezus pojawia się, być może przechodząc z jednej sali pałacu do drugiej, lub patrząc przez okno, nie chodzi tutaj o szczegółowe odtworzenie całej sytuacji, ważne jest to – *Pan obrócił się i spojrzał na Piotra*. I w tym spojrzeniu wyraża się to, o czym mówiliśmy – siła dobra. To spojrzenie nie wytyka i nie potępia, ono chce zawrócić Piotra na drogę dobra, na drogę uczniostwa, której się wyrzekł, na drogę powrotu do Mistrza.

W tym spojrzeniu Łukasz zawiera także element profetyczny. Pamiętamy wszyscy, że Jezus zapowiada zaparcie się Piotra wtedy, kiedy on deklaruje bardzo ochoczo, że uda się za swoim Mistrzem choćby do więzienia. Do więzienia się udał, ale jak wiemy nie podolał. I w tym spojrzeniu Łukasz chce

nam pokazać Jezusa jako proroka, który przepowiedział tę chwilę. We wszystkich zapowiedziach prorockich, które znajdujemy, zawsze jest tak, że wydarzenie, które się dokonuje znacznie przerasta samą zapowiedź. Tutaj nie chodzi tylko o to, że Jezus patrzy na Piotra z wyrzutem – powiedziałem i tak się stało. To nie jest spojrzenie prokuratorskie, to jest spojrzenie pełne dobra. Owszem Jezus jest prorokiem przepowiedział tę chwilę, ale kiedy Jezus zapowiada zaparcie się Piotra, mówi nie tylko, że trzy razy się Go wyprze, ale mówi – Piotrze prosiłem za tobą, żeby nie ustała twoja wiara. Wydaje się, że to spojrzenie o tym mówi, że Jezus wtedy modlił się za Piotra, żeby nie ustała jego wiara. Wiara w przebaczenie, że zawsze jest droga powrotu, że Jezus nie patrzy, żeby potępić, że nawet ten uczeń – pierwszy spośród uczniów może zbłądzić, ale Jezus zawsze otwiera tę możliwość, żeby potem powrócić.

Jest ważne to, że w 61. wersecie mamy dwa razy słowo *Kirios* – Pan. *Pan obrócił się i spojrzął na Piotra. Wspomnił Piotr na słowo Pana, ...* Słowo *Kirios* odnosi się najczęściej do Jezusa w sensie Jego chwały, w sensie zmartwychwstania, a jak wiemy pierwszym darem zmartwychwstałego Chrystusa jest przebaczenie – *którym odpuścicie grzechy są im odpuszczone, którym zatrzymacie są im zatrzymane*. Te wszystkie elementy: spojrzenie Jezusa, pamięć o tym, że Jezus się modli za Piotra, żeby nie ustała jego wiara, dwa razy wystąpienie słowa *Kirios* stwarzają motyw przebaczenia. Piotr w tym proroczym spojrzeniu Jezusa ma zobaczyć nie tylko swój grzech i swoją słabość, ale także drogę powrotu.

Chciałbym zakończyć fragmentem konferencji papieża Benedykta XVI, którą poświęcił św. Piotrowi. Niech to będzie podsumowanie naszego spotkania i materiał do naszej osobistej medytacji nad tajemnicą spojrzenia Jezusa.

Przychodzi jednak chwila, w której także Piotr ulega lękowi i upada, zdradza Mistrza. Szkoła wiary to nie tryumfalny marsz, ale droga naznaczona cierpieniami i miłością, próbami i wiernością, którą trzeba odnawiać każdego dnia. Piotr, który obiecał absolutną wierność, poznaje gorycz i upokorzenie związane z zaparciem się Mistrza. Pewny siebie, na własnej skórze uczy się pokory, również Piotr musi nauczyć się być słabym i potrzebującym przebaczenia, gdy w końcu opada jego maska i pojmuje prawdę o swoim słabym sercu wierzącego uczestnika, wybucha płaczem skruchy, który przynosi wyzwolenie. Po tym płaczu jest już gotowy do swojej misji.

Z nagrania spisała Teresa Lubowiecka, Kraków

DYSPOZYCJE DO PRZYJĘCIA DUCHA ŚWIĘTEGO W SOBOTĘ, W WIGILIĘ ZIELONYCH ŚWIĄT. MATKA MECHTYLDA OD NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Fragment pochodzi z książeczki „Krótkie rekolekcje przed Zesłaniem Ducha Świętego” Matka Mechtylda od Najświętszego Sakramentu, oprac. i tłum. mniszki benedyktyнки sakramentki, Warszawa 2018.

Uwielbiaj Jezusa, który wysłuchał ci Ducha Świętego, przez życie pokuty i cierpienia na ziemi. Składały się na nie trzy elementy: **ogołocenie, upokorzenie i cierpienie.**

1. Przez całe życie Jezus cierpiał niezwykle **ogołocenie**. Między innymi, w pewien sposób pozbawił się Ducha Świętego, aby dać Go nam. Zrezygnuj dobrowolnie z czegoś, tak wewnętrznie, jak zewnętrznie, aby przygotować się na Jego przyjęcie.

2. Całe życie Jezusa było najgłębszym **upokorzeniem**. Oddaj się Mu i proś Go, aby wyniszczył w tobie wszystko, co sprzeciwia się pokorze. Upokórz się głęboko wewnętrznie i zewnętrznie. Wykonaj parę aktów upokorzenia, aby przygotować się na przyjęcie Ducha Świętego, który przychodzi tylko do dusz pokornych.

3. Jezus przeżywał straszne **cierpienia** na duszy i na ciele, abyśmy radowali się Jego Duchem. Podejmij parę dobrowolnych wewnętrznych i zewnętrznych umartwień, aby przygotować się na przyjęcie Boskiego Ducha.

Zjednocz się z Najświętszą Dziewicą, która trwa w oczekiwaniu na Niego i w pragnieniu Jego przyjęcia. Uczcij wszystkie stany i dyspozycje Jej świętej duszy oraz dusz Apostołów i uczniów Jezusa. Oddaj Maryi swoją duszę i proś Ją, aby Ona sama przygotowała ją dając ci udział w trzech następujących dyspozycjach:

1. Pierwszą z nich jest Jej zupełne **oderwanie** od świata i od wszystkich spraw jego. Staraj się w tym Ją naśladować.

2. Najświętsza Dziewica była **ukryta** i zamknięta w Bogu. Proś Ją, aby ukryła cię wraz z sobą i zamknęła w Bogu.

3. Najświętsza Dziewica była **oczyszczona i ogołocoona** z własnego ducha i z miłości własnej. Proś Ją, aby wyniszczyła Ona w tobie i unicestwiła twego

ducha, twoją wolę i twoją miłość własną; aby zastąpiła je duchem, sercem i miłością swego Syna, czyli Duchem Świętym.

Zauważ, że Pan nasz, Jezus Chrystus, polecił swym Apostołom, aby trwali siedząc i oczekiwali Ducha Pocieszyciela, którego im ześle. Siedzieć i oczekiwać – to trwać w pokoju, w spoczynku i w uciszeniu.

Święte słowa: **siedzieć i oczekiwać** (por. Dz 2,1), oznaczają, że należy nasłuchiwać i pragnąć wypełnienia tego, co się słyszy. To jest prawdziwe znaczenie tych słów i doskonale przygotowanie na przyjęcie Ducha Świętego, który jest Bogiem równym Ojcu i Synowi oraz Miłością Ojca i Syna...

RZECZ O ŁACINIE

Głównym powołaniem benedyktyнки sakramentki jest Służba Boża, a powołaniem w powołaniu – adoracja Najświętszego Sakramentu. Jako oblaci jesteście mniej lub bardziej w to włączeni. Od czasu do czasu – czy to w klauzurze, czy po za nią – pojawia się temat: dlaczego modlimy się i śpiewamy po łacinie? I dlaczego tak dużo?

Język łaciński jest od wieków językiem własnym Kościoła Katolickiego – językiem teologii, liturgii, dokumentów. Zawsze i wszędzie każdy kapłan może sprawować liturgię po łacinie, w rycie przed- i posoborowym. Wiemy, że w praktyce języki narodowe i nowa Msza przyjęły się powszechnie. Tymczasem w Konstytucji o liturgii „*Sacrosanctum Concilium*” Soboru Watykańskiego II z 1963 roku czytamy: „W obrządkach łacińskich zachowuje się używanie języka łacińskiego poza wyjątkami określonymi przez prawo szczegółowe” (pkt. 36§1) oraz: „Zgodnie z wiekową tradycją obrządku łacińskiego duchowni winni zachowywać w liturgii godzin język łaciński” (pkt. 101§1). A w punkcie 116.: „Śpiew gregoriański Kościół uznaje za własny śpiew liturgii rzymskiej. Dlatego w czynnościach liturgicznych powinien on zajmować pierwsze miejsce wśród innych równorzędnych rodzajów śpiewu”. Siostry w naszym klasztorze stosowały się do tych przepisów i choć zmodyfikowały Liturgię Godzin, nigdy nie chciały rezygnować z łaciny i chorału.

Klasztory wyraźnie zobowiązywał do tego ...sam papież św. Paweł VII! Okazuje się, że wydawał kolejne instrukcje, a w roku 1966 wystosował list do mnichów pt. „*Sacrificium laudis*”, w którym przytacza zapisy soborowe i stanowczo nakazuje zachowanie łaciny i chorału gregoriańskiego w klasz-

torach. Pisze wręcz: „Pozwólcie nam, niejako wbrew wam, wziąć w obronę wasze tradycje”. Jako argumenty podaje m. in. posłuszeństwo Kościołowi, konieczność zachowania skarbów wielowiekowej tradycji, odpowiadającej życiu kontemplacyjnemu; która ciągle przyciąga powołania, ale także jest ważna dla świeckich, którzy szukają powagi i piękna liturgii w tej formie. Papież przestrzega, że rezygnacja z tego może zaowocować „bezkształtną recytacją”, której „monotonię i ubóstwo” pierwsi odczuwają właśnie mnisi. Wspomina także, że to sposób sprawowania liturgii, który przekracza granice państwowe. Języki narodowe Kościół wprowadził do parafii, do duszpasterstwa, a klasztory mniszki mają być wierne swojemu powołaniu do modlitwy kontemplacyjnej – pisał Paweł VI w liście „Jesteście mnichami”, także z roku 1966. Sam w 1976 roku powołał do istnienia fundację „*Latinitas*”, zajmującą się propagowaniem języka łacińskiego. W jej miejsce papież Benedykt XVI w roku 2012 ustanowił Papieską Akademię Języka i Kultury Łacińskiej, która zajmuje się m. in. tworzeniem neologizmów, określających współczesną rzeczywistość (np. komputer to *instrumentum computatorium*).

Koniec końców, w każdym przeciętnym klasztorze benedyktyńskim na świecie powinniście mieć możliwość włączenia się w liturgię po łacinie. To wymaga trudu, ale to „pokarm” dla kontemplacji, a nasze doświadczenie pokazuje, że w życiu każdej mniszki przychodzi taki moment, że Liturgia Godzin po łacinie i chorał stają się jej własną modlitwą. Może trochę i Waszą?

s. Cecylia OSB ap

Tekst napisany dla oblatów benedyktyńskich przy klasztorze benedyktynek sakramentek w Warszawie, opublikowany w majowym wydaniu biuletynu „*Adoremus*”

Zwyczajowo kolejna rubryka to „*Lectio divina*”. W tym numerze nie będzie jej. Wszystkie konferencje rekolekcyjne o. Macieja to wnikliwe *lectio divina*. Mamy więc dwa w jednym.

Natomiast po wydrukowaniu zeszytu wspomnieniowego poświęconego o. Włodzimierzowi Zatorskiemu dostałam od Jego rodziny artykuł, który ukazał się w lokalnej prasie, jest to wywiad z Ojcem. Dostałam również wspomnienie Grzegorza naszego brata z za krat. Zamieszczam oba te teksty w rubryce „*Wspomnienia*”. tl

Wspomnienia

W 12. Numerze „Gazety Czechowickiej” z dnia 15 czerwca 2012 ukazał się wywiad przeprowadzony z o. Włodzimierzem Zatorskim OSB przez Mateusza Pietrzaka. Rodzina o. Włodzimierza przechowała tę gazetę. Niestety ksero tego artykułu dostałam po zamknięciu zeszytu wspomnieniowego.

Jest to cenna pamiątka przybliżająca nam życie i osobowość Ojca, dlatego za zgodą redakcji „Gazety Czechowickiej” przedrukujemy obszernie fragmenty tego wywiadu. W ten sposób rozpoczynamy też serię „wspomnień dla spóźnionych”. Redakcja jest otwarta i czeka na ciąg dalszy. tl

**WŁODZIMIERZ ZATORSKI – BENEDYKTYN,
BYŁY PRZEOR KLASZTORU W TYŃCU, TWÓRCA I WIELO-
LETNI DYREKTOR WYDAWNICTWA „TYNIEC”, AUTOR
BARDZO WIELU KSIĄŻEK O TEMATYCE DUCHOWEJ,
A PRZEDE WSZYSTKIM Z URODZENIA CZECHOWICZANIN**



Jak o. Włodzimierz Zatorski OSB wspomina spędzone w Czechowicach-Dziedzicach dzieciństwo i młodość?

Do 8 klasy szkoły podstawowej mieszkałem przy ulicy Kolejowej 17, a po 8 klasie przy ulicy Targowej 5 wówczas ulicy ORMÓ czyli na rynku targowym. W Czechowicach-Dziedzicach mieszkała cała moja rodzina. W domu przy Kolejowej panowała pomiędzy mieszkającymi razem lokatorami prawdziwie rodzinna atmosfera. Sąsiedzi byli przyjacielscy, a ich dzieci były naszymi kolegami i przyjaciółmi. Rodzice często w niedzielę grali wspólnie w karty. W lecie odbywało się to na podwórzu. Zawsze można było liczyć na pomoc sąsiadów w różnych sprawach. To było bardzo dobre. Nie wiem czy dzisiaj, istnieje taka atmosfera w podobnych domach? Wtedy to było naturalne – *zauważa*.

Licealista

Do szkoły podstawowej poszedł w roku 1960. Była to SP nr 5 koło klasztoru jezuitów.

W tym czasie chodziło się do niej obok boiska „Grażyna”, dzisiejszy teren Liceum Ogólnokształcącego – dalej koło pola pana Kielocha – obecne bloki przy ulicy Mickiewicza, a dalej ulicą Szkolną. Przed szkołą w kierunku zachodnim także były pola i przy dobrej pogodzie można było widzieć wieżę triangulacyjną w Zabrzegu. Mój rocznik wszedł jako drugi w reformę szkoły, kiedy wydłużono naukę do 8 klas – *wspomina*.

W 1968 roku podjął naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Curie-Skłodowskiej, w oddanym dwa lata wcześniej do użytku budynku szkolnym. Wcześniej liceum mieściło się w obecnej SP nr. 7. Nazywała się wówczas „Jedenastolatka” w co wliczało się 7 klas podstawówki i 4 liceum.

W lecie przy dobrej pogodzie chodziło się na „Kopalniak”, gdzie była mała plaża i kąpielisko. Ostatnio pojechałem tam rowerem i nie mogłem poznać tego miejsca! – *przekonuje zakonnik, który z ważniejszych wydarzeń z tamtego okresu zapamiętał dwa pożary. Pierwszy, to pożar rafinerii w 1971 roku.*

Pamiętam burzę i moment, kiedy piorun uderzył w zbiornik. Byłem wówczas w kuchni, z której okno zwrócone było na wschód. Po chwili zobaczyłem dym nad rafinerią. Było to późnym popołudniem, a właściwie wieczorem, po 19:00 lub koło 20:00. W nocy, około 1:00, obudził mnie błysk. W oknie sypialni skierowanym na zachód widać było podświetlone na czerwono chmury. Po pewnym czasie zobaczyłem uciekających od strony rafinerii ludzi

z wózkami i dziećmi. Mama powiedziała mi: „Widzisz tak było w 1939 roku, gdy ludzie uciekali przed Niemcami.” – *wspomina wydarzenia widziane jego młodymi wówczas oczami, stąd sceny te tak mocno zapadły mu w pamięć.*

Był jeszcze pożar w kopalni „Silesia”, ale o tym jedynie czytaliśmy w prasie i słuchaliśmy w telewizji, bo pożar był pod ziemią. Oba pożary – straszne w swoich skutkach – pochłonęły, o ile dobrze pamiętam, ponad 30 osób. Po pożarze rafinerii budowano nowe zbiorniki po drugiej stronie Białej i można było czytać w gazetach o „tempie czechowickim”, czyli szybkim tempie budowania.

Fizyk

Po wyjeździe na studia był w mieście raczej rzadkim gościem. Jak to się stało, że mieszkaniec Czechowic-Dziedzic znalazł się w klasztorze benedyktynów?

Wstąpienie do klasztoru jest sprawą powołania i nie zależy od tego, gdzie się rodzimy. Jest ono zawsze indywidualne i osobiste. Każde, to inna historia. Kiedy patrzę wstecz, widzę, że moje powołanie kształtowało się stopniowo od klasy piątej szkoły podstawowej – *wspomina benedyktyn, który stopniowo dojrzewał do obrania zakonnej drogi i precyzyjnie wybrał taką a nie inną.* – Odkryłem, że w gadaniu jest wiele pozorów, gry, nieprawdy i że w milczeniu jest mądrość. Wydaje się, że to odkrycie wewnętrzne później skierowało mnie do benedyktynów, a nie np. do jezuitów, których mamy w Czechowicach-Dziedzicach. Samo powołanie pojawiło się u mnie w klasie maturalnej, na jakieś dwa miesiące przed maturą, ale wówczas mnie to przeraziło. Być może dobrze się stało, gdyż nie miałem wówczas rozeznania w różnorodności powołań w Kościele.

Ostatecznie po maturze zdał na fizykę techniczną na Politechnice Śląskiej w Glinicach. Nie opuszczał go jednak niepokój odnośnie własnych wyborów. – Wtedy postanowiłem już nie uciekać przed problemem i poszedłem porozmawiać z księdzem. Trafiłem na duszpasterza akademickiego ks. Herberta Hlubka, który do dzisiaj pozostaje moim wielkim przyjacielem. Poradził mi wówczas: „Skończ studia. Powołanie to nie chwilowe natchnienie, ale trwale wezwanie odnoszące się do całego życia. Jeżeli Bóg ciebie wzywa, to powołanie będzie aktualne także po studiach, a w Kościele potrzeba wykształconych kapłanów. A poza tym, to jakie jest twoje powołanie? Czy do kapłaństwa diecezjalnego, czy do zakonu? Do jakiego zakonu? Rozeznaj to w latach, jakie ci zostały do skończenia studiów”. Posłuchałem jej rady – *wyżnaje.*

Buntownik

Potem jednak jego historia nieco się skomplikowała, gdyż wszedł w konflikt ze ówczesną władzą. – Złapano mnie z kolegą na przemyście przez zieloną granicę zakazanych wówczas książek. Kosztowało mnie to ponad pół roku siedzenia w areszcie, potem sąd, przerwę w studiach na dwa lata, bo musiałem odbyć „reedukację socjalistyczną” jako zwykły robotnik w Walcowni Metali w Czechowicach-Dziedzicach. Po tym wszystkim wróciłem na studia, ale musiałem – ale zresztą chciałem – przenieść się z Politechniki Śląskiej na Uniwersytet Jagielloński. W sumie straciłem 3 lata i zakończyłem studia dopiero w roku 1980 – *opowiada benedyktyn.* – Krótko przed aresztowaniem w ramach rezeźnawania powołania byłem u mojego starszego kolegi Józefa Klimurczyka u dominikanów w Poznaniu, gdzie właśnie rozpoczynał on swój nowicjat. Tam zrozumiałem, że mi nie odpowiadają dominikanie, mimo imponującej mi u nich erudycji, inteligencji, doskonałej działalności duszpasterskiej. Za dużo było u nich aktywizmu. Zwierając się ze swoich dylematów kończącemu wówczas nowicjat, a dzisiejszemu o. Markowi Pieńkowskiemu, usłyszałem od niego: „Idź do Tyńca!” Powiedział mi tylko kilka zdań na temat Tyńca, że to wioska podkrakowska, że mnisi tam milczą ...

Wtedy pierwszy raz usłyszał nazwę Tyniec, ale od razu wiedział, że to jest to miejsce. Niestety, za miesiąc już był w areszcie i do Tyńca pojechał dopiero po wyjściu. – Zrobiłem to jak najszybciej i zobaczyłem Tyniec po raz pierwszy w maju 1976 roku. Choć doświadczenie było inne, niż sobie wyobrażałem, to jednak wiedziałem, że to jest mój klasztor. Za cztery lata, w sobotę przed Zesłaniem Ducha Świętego wstąpiłem do klasztoru. Wcześniej przez trzy lata mieszkalem we wsi Tyniec, tuż pod klasztorem, zżywając się ze wspólnotą i kończąc studia w Krakowie.

Benedyktyn

Jak ścisłowiec, fizyk odnalazł się w duchowym świecie? – Wbrew mniemaniom, stosunkowo dużo osób duchownych – nie tylko księży czy zakonników, ale też sióstr zakonnych – po fizyce trafia na drogę powołania do służby w Kościele. Jak już wspomniałem, właściwie byłem gotowy pójść do klasztoru, choć jeszcze nie wiedziałem do jakiego, już po pierwszym roku studiów. Studia kończyłem, aby je skończyć, wiedząc, że pójdę do klasztoru. Dlatego też na temat pracy magisterskiej wybrałem sobie zagadnienie dość interesujące od strony filozoficznej, a mianowicie o możliwości istnienia czasu globalnego w modelach ogólnej teorii względności. Pozwoliło mi to skonfrontować się

z samą koncepcją czasu, która okazała się w fizyce dosyć uboga. O wiele bardziej podobały mi się rozważania fenomenologiczne Husserla na ten temat. Zatem z fizyki odchodziłem bez jakiegos żalu. Do dzisiaj uważam, że obecny głęboki kryzys w fizyce między innymi polega na ubóstwie rozumienia czasu – *przekonuje zakonnik*. – Wykształcenie ściśle pozostawiło niewątpliwie swoje piętno na moim sposobie myślenia. Wielu czytelników moich książek zwraca na to uwagę.

Samotnik

Niecały rok o. W. Zatorski spędził w pustelni na Mazurach. Jak takie odcieście się od świata wpływa na wiarę człowieka? Jest to bardziej alienacja, czy możliwość przemyślenia swojego życia? – Na tak zwanej pustelni byłem od kwietnia do października 2009. Było to opuszczone gospodarstwo. Mieszkałem sam. Do najbliższych sąsiadów miałem około 500 metrów. Oczywiście, miałem kontakt zarówno z sąsiadami, jak i ze znajomymi, którzy dosyć często mnie nawiedzali. Osobiście nie miałem koncepcji pełnej pustelni z absolutną samotnością. W takiej sytuacji powstaje pytanie: A z czego żyć? Uważałem, że muszę się sam utrzymać. Nie chciałem żyć na czyjś rachunek. Dlatego też wygłosiłem w tym czasie także kilka rekolekcji. Ważne było to, żebym był zasadniczo sam i sam się utrzymywał. Doświadczenie samotności nie było mi obce. Od czasów studiów kleryckich właściwie co roku jeździłem na kilka dni samotności w Gorce, do bacówki moich przyjaciół. Wiedzialem już, co to znaczy być ze sobą samym i dawać sobie na co dzień radę. W roku 2009 rozpocząłem „rok szabatowy”, czyli rok swoistego urlopu, w którym mogłem robić to, co chciałem dla własnego rozwoju. Pół roku przeznaczyłem na samotne życie, a następnie pół na pobyt w Ziemi Świętej. Zasadniczo chodziło mi o konfrontację z sobą samym i o dotknięcie tajemnicy Chrystusa. Z tego okresu samotności zdobyłem więcej wiedzy o sobie samym, szczególnie o swoich słabościach – *wymyja zakonnik*. – Jednocześnie doświadczyłem, że potrafię sobie bez większych problemów poradzić sam. Natomiast dłuższy pobyt w Ziemi Świętej pozwolił mi poznać trochę scenerię, w jakiej żył i działał Pan Jezus. Dzięki temu lepiej potrafię Go dzisiaj umiejscowić w czasie i sytuacji.

Autor

O. Włodzimierz prowadzi nawet zajęcia z duchowości dla świeckich, jest autorem mnóstwa książek i publikacji. Czy istnieje zatem szansa na spotkanie o. Włodzimierza z czytelnikami czechowickiej Biblioteki Miejskiej? Owszem, ale jak dotąd nikt nie

wpadł na taki pomysł. A jakie książki poleca? – Radzę wszystkim zapoznać się z duchowością benedyktyńską, gdyż ona bardzo dobrze się przekłada na życie rodzinne, zawodowe czy społeczne. Od lat prowadzę warsztaty z duchowości dla liderów. Ten temat podjąłem w książce „Podstawy duchowości lidera”. Im dłużej się wglębiam w Regułę św. Benedykta, tym bardziej przekonuję się o jej genialności. Trzeba pamiętać, że jest ona jednym z fundamentalnych tekstów, na których została zbudowana kultura europejska, która nie jest prostą kontynuacją kultury antycznej, gdyż powstała na jej gruzach. Święty Benedykt i benedyktyni zachowali w klasztorach to, co najważniejsze z kultury antycznej. Po wiekach żmudna praca mnichów przyniosła owoc w postaci wspaniałej humanistycznej kultury obejmującej pracę i modlitwę – podsumowuje zakonnik.



W marcu ukazał się 5 numer biuletynu redagowanego przez Piotra Borucha pt.: „KAMIEŃ ODNOWY BIULETYN DARCZYŃCÓW OPACTWA BENEDYKTYNÓW W TYŃCU”. Piotr zgodził się na przedrukowanie umieszczonego tam wspomnienia o śp. Ojcu Włodzimierzu. Zamieszczam go wraz ze wstępem redakcyjnym. tl

Chcielibyśmy, aby to wspomnienie ojca Włodzimierza miało nieco inny wymiar. Oddaliśmy „głos” panu Grzegorzowi, który od wielu lat przebywa w zakładzie karnym... poniżej kilka słów wyjaśnienia.

W numerze 3 naszego biuletynu pisaliśmy o szczególnym dniu, gdy nasze opactwo odwiedzili więźniowie Zakładu Karnego w Strzelcach Opolskich. Wśród nich był właśnie pan Grzegorz, który tego dnia rozpoczął swą drogę do oblatury benedyktyńskiej, powierzając się tynieckiej wspólnocie oblatów w tej drodze. Tym, który go wprowadzał i przyjmował do wspólnoty był właśnie ojciec Włodzimierz Zatorski...

Zatem oddajemy głos Grzegorzowi, przytaczając słowa jego listu – świadectwa w całości...

W odpowiedzi na prośbę mojego przyjaciela, Piotra Borucha dzielę się refleksją i wspomnieniem o Ojcu Włodzimierzu Zatorskim, który jak ufam, spotkał twarzą w twarz Tego, który jest Drogą, Prawdą i Życiem.

Wiadomość o Jego śmierci otrzymałem od mojej żony Ani za pośrednictwem kontaktu telefonicznego, który mamy przez 4,5 minuty, a zastał mnie w ścisłej izolacji, w której znalazłem się na podstawie oszczerstwa.

Od jakiegoś czasu rozważam ostatnie wydarzenia mego życia w kontekście mojej bliskości z Zakonem Benedyktynów w Tyńcu. W końcu to moja wizyta na „50-kę” Piotrka wraz z rodziną w Tyńcu i późniejsze spotkanie w Krakowie dała powód memu biednemu bratu, by mnie oczernić, a sankcje z powodu tej kalumni otrzymałem w momencie, gdy na najbliższej przepustce miałem dawać swoje świadectwo na zaproszenie młodzieży z „Karpia”. Dziwny to zbieg zdarzeń, który dotyka najgłębszych tajemnic Bożej Opatrzności...

Ojca Włodzimierza poznałem podczas zajęć kulturalno-oświatowych organizowanych przez ks. Józefa Krawca – kapelana więziennego zakładów karnych w Strzelcach Opolskich.

Wycieczka do Tyńca była owocem budowanego mostu pomiędzy Zakonem Benedyktynów a więzieniem w Strzelcach Opolskich. Była również konsekwencją mojego zbliżenia się do duchowości benedyktyńskiej i związanej z nią uroczystości prowadzonej przez o. Włodzimierza. W obecności mojej

żony Ani, ks. Józefa, Piotrka Borucha i obecnych ze mną współwięźniów wraz z wychowawcami przechodziłem pierwszy etap zbliżenia się do bycia oblatem, który celebrował o. Włodzimierz – opiekun tyńskich oblatów.

Byłem rekomendowany przez Piotrka, który zna mnie najlepiej z powodu naszego wcześniejszego kontaktu, gdy benedyktyńska brać regularnie odwiedzała nas w zakładzie karnym.

To była dla mnie ważna uroczystość deklaracyjna co do wyboru drogi. Czulem na sobie badawczy wzrok o. Włodzimierza, co za chwilę miało odzwierciedlenie w naszej pierwszej rozmowie.

Mianowicie, po uroczystości nastąpił czas wolny, w którym wraz z żoną, Piotrkim, ks. Józefem i o. Włodzimierzem udaliśmy się na grób tak bliskiej sercu Piotrka Agnieszki, by wspólnie pomodlić się za jej duszę.

Ci, którzy znają topografię tyńskiego klasztoru wiedzą jaką odległość dzieli dziedziniec od cmentarza. Ten czas wykorzystał o. Włodzimierz na osobistą rozmowę ze mną. Pytał o rodzinę i małżeństwo funkcjonujące od 22 lat w realiach współmałżonka przebywającego w więzieniu. Gdy mówiłem o żonie czekającej na mnie 22 lata dostrzegłem w jego oczach podziw dla niej (pomyślałem: „nawet jego to dziwi...”). Czulem jak pytaniami mnie przeświećla. Robił to bardzo delikatnie i subtelnie. Sprawdzał, czy aby nie jestem więźniem, który „klei” się do zakonu z innych powodów niż uwielbienie Pana Boga. Wyczulem w nim wielką troskę o zakon i oblatów...

To tyle mój osobisty kontakt z o. Włodzimierzem.

Most pomiędzy naszym więzieniem a tyńskimi benedyktynami trwał nadal. Był coraz bliższy, częstszy. Odwiedzając nas bracia przywozili między innymi książki. Zaczytując się w duchowości benedyktyńskiej, natrafiłem na pozycje komentarzy do każdego dnia, opartych na czytaniach mszalnych.

To nie jedyne komentarze jakie czytałem, ale te poruszyły szczególnie moje serce. Były wymagające, odwracające wzrok od oskarżenia innych i spoglądające ku własnym winom. Pełne miłości do Boga i drugiego człowieka. Łamiące schematy „pobożnego” chrześcijanina, oparte na szczerości relacji z Bogiem.

Gdy tak się zaczytywałem w tych rozważaniach, wzrok mój powędrował na okładkę książki, na której zobaczyłem znajomą, uśmiechniętą twarz dociekliwego i zatroskanego o. Włodzimierza. Poprosiłem Piotrka o rozważania na

inne okresy roku kościelnego, a Piotrek dostarczył mi pozycje na wszystkie okresy włącznie z okresem wielkanocnym i bożonarodzeniowym (adwentowym).

W okresie mojego pobytu w Strzelcach Opolskich i pracy w tamtejszej kaplicy słowa zawarte w tych rozważaniach kształtowały moją duszę i temperowały moją naturę.

Myślę, że o. Włodzimierz spotykając Boga twarzą w twarz zobaczył uśmiechającego się do niego Jezusa.

Gdybym miał wskazać jedno zdanie z Pisma Świętego, spoglądając na życie o. Włodzimierza, z perspektywy jednego spotkania z nim i czytania jego pism, byłoby to zdanie: „...bo Chrystus nie przyszedł na świat, aby go potępić, ale aby go zbawić.”

Nie smućcie się bracia i siostry. Mamy orędownika w niebie, któremu głęboko na sercu leżał zakon benedyktynów w Tyńcu i jego oblaci.

Czyż to nie dobra nowina?

Grzegorz – brat zza krat

PS. Dziękuję za to wyróżnienie napisania paru słów do biuletynu.

Dziękuję braciom benedyktynom za to, że mogłem poznać o. Włodzimierza. Dziękuję o. Włodzimierzowi, bo dzięki niemu, płacząc nad cudzymi grzechami, nie będę przeoczał swoich.



**PROGRAM SPOTKANIA W OLSZTYNIE
W CENTRUM DUSZPASTERSKIM (UL. KOPERNIKA 47)
PONIEDZIAŁEK 3 V 2021**

- 16:00 – ROZPOCZĘCIE COMIESIĘCZNEGO SPOTKANIA WSPÓLNOTY „BENEDICTUS” – Bądź szczęśliwy!
- uroczyste zapalenie świecy - symbolu obecności wśród nas Chrystusa
 - wezwanie do Ducha Świętego
 - 10 min. Modlitwy Jezusowej
 - Nieszpory
 - Lectio Divina
 - Dzielenie się i umacnianie Słowem Bożym
 - Sprawy bieżące Wspólnoty
 - Eucharystia w Kościele p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa

**DZIEŃ SKUPIENIA W TYŃCU
SOBOTA 8 V 2021**

- 11.00 – Spotkanie Nowicjuszy z o. Opatem Szymonem Hiżyckim OSB
- 12.00 – Msza święta celebrowana przez o. Szymona Hiżyckiego OSB, a po Mszy świętej Adoracja Najświętszego Sakramentu w kościele
- 12.50 – Modlitwa w ciągu dnia z mnichami w kościele
- 13.00 – Obiad
- 13.30 – Konferencja z o. Opatem Szymonem Hiżyckim OSB w Sali Petrus
- 14.00 – Przerwa na kawę
- 14.20 – Lectio Divina z o. Opatem Szymonem Hiżyckim OSB i sprawy organizacyjne w Sali Petrus

Spotkanie w systemie hybrydowym dzięki ofiarności Ryszarda Kołodzieja.

WARSZAWSKIE SPOTKANIA BENEDYKTYŃSKIE

Temat:

„*O trudnościach w modlitwie*” - (o. Grzegorz Hawryleczo OSB)

29. maja w sobotę w kościele mniszek Benedyktynek Sakramentek na Rynku Nowego Miasta:

9.00 Msza św. z homilią

Ok. 9.45 Adoracja Najświętszego Sakramentu

10.00 Konferencja tematyczna

10.45 Spotkanie w salce zakończone Modlitwą w ciągu dnia z Liturgii Godzin

KALENDARIUM

- 3 V *Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski*
- 3 V Spotkanie grupy Benedictus w Olsztynie
- 8 V Dzień skupienia oblatów w Tyńcu
- 19 V Uroczystość Rocznicy Poświęcenia Kościoła Klasztornej mniszek benedyktynek sakramentek pw. św. Kazimierza Królewicza w Warszawie
- 27 V Spotkanie formacyjne oblatów mniszek Benedyktynek Sakramentek prowadzi o. Grzegorz Hawryleczo OSB
- 28–30 V Benedyktyńskie Dni Skupienia organizowane przez Fundację Opcja Benedykta i Wspólnotę Benedictus w Kielcach-Karczówce, temat: „Rozeznawanie duchowe” (o. *Konrad Małys OSB*).
- 29 V Benedyktyńskie Spotkania w Warszawie – „O trudnościach w modlitwie” (o. *Grzegorz Hawryleczo OSB*)
- Zapisy na Benedyktyńskie Dni Skupienia w Kielcach-Karczówce u Barbary Marszałek tel. 603746633.

